

# NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 11.

Wąbrzeźno, dnia 10 marca 1928 r.

Rok 5

## Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 11, wiersz 14—28.

Onego czasu wyrzucał Jezus czarta, a on by niemy. A gdy wyrzucał czarta, przemówił niemy i dziwowały się rzesze. A niektórzy z nich mówili: przez Belzebuba, księżęcia czartowskiego, wyrzuca czarty. A drudzy kusząc, domagali się znaku od Niego z nieba. A On, widząc myśli ich rzekł im: Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone i dom na dom upadnie. A jeśli i szatan jest rozdzielony przeciw sobie, jakoż się ostoi królestwo jego? Gdyż powiadacie, iż ja przez Belzebuba wyrzucam czarty. A jeśli ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dlatego oni sędziami waszymi będą. Lecz jeśli palcem Bożym wyrzucam czarty, zaisteć przyszło do was Królestwo Boże. Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego, w pokoju jest to, co ma. Ale jeśli mocniejszy nad niego nadszedłszy zwycięży go: odejmie wszystką broń jego, w której ufal i łupy jego rozda. Kto nie jest ze Mną, przeciw Mnie jest, a kto nie zgromadza ze Mną, ten rozprasza. Gdy duch nieczysty wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku, a nie znalazłszy, mówi: Wróć do domu mego, skąd-m wyszedł. A przyszedłszy, znajduje go umieciony i ochędożony. Tedy idzie i bierze z sobą siedmiu innych duchów gorszych nad się, a wszedłszy mieszkają tam i stawają się posledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niżli pierwsze. I stało się, gdy to mówił, podniósłszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła Mu: Błogosławiony żywot, który Cię nosił i pierś, któreś ssał. A On rzekł: I owszem błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego strzegą go pełniąc je.

\*\*\*\*\*|\*\*\*\*\*

## Nauka z ewangelji.

Co rozumieć należy przez niemego diabła?

Jest to zły duch, który tych, w których osiadł, częstokroć tak dręczy, iż tracą mowę. Ze stro-

ny duchowej można przez to rozumieć wstyd? wość, której pozbawia diabeł grzesznika zabierającego się do grzechu i którą mu przywraca przed spowiedzią na to, aby grzech zataił i przez to jeszcze ciężiej zgrzeszył.

Jak teraz wygania Chrystus Pan niemych djabłów

Dając w Swej ła-cie grzesznikowi poznać, że grzechy zatajone w spowiedzi będą kiedyś jawne i znane całemu światu, przez co go zarazem ośmiela do wyrzeczenia się fałszywego wstydu.

— „Nie wstydź się przeto, bracie, wyznać przed człowiekiem, coś złego popełnił wobec innego albo kilku świadków”, mówi św. Augustyn. Ten, że święty twierdzi słusznie, że „szczera spowiedź tępi skłonność do złego, pokonywa szatana, zamyka paszczę piekła, otwiera bramy rajskie.“

Co znaczy wyraz Belzebub?

Znaczy po polsku „bożka much.“ Tak się się zwało u Filistynów bóstwo, które brało ludzi w opiekę przed muchami i innym robactwem. Ponieważ żydzi od dawna nienawidzili Filistynów, tem imieniem nazwali zwierzchnika djabłów, aby wyrazić swe obrzydzenie.

Jak dowiódł Chrystus, że nie wygania djabłów Belzebubem?

Dowiódł tem 1. że królestwo djabelskie nie mogłoby się ostać, gdyby jeden czart drugiego wyganiał. 2. Ze tym sposobem znieważają swych synów także wyganiających diabła, a jednak nie czynią im zarzutu, iż to się dzieje przez Belzebuba. 3. Wreszcie stawil im jako dowód cały żywot i uczynki Swoje, które były przeciwne diabłu i niszczyły robotę szatańską. Na potwarze niema lepszej obrony, jak życie bez skazy. Ci zaś, którzy są ofiarami szkalowżń i obmowy, najlepiej pociech doznają, gdy sobie przypemną, że Chrystus mimo świętości życia i rozlicznych cudów nie był wolny od potwarzy.

Co rozumieć należy przez palec Boży?

Moc i siła Boża, którą Chrystus Pan wyganiał czartów na dowód, że jest Bogiem i obcany Mesyaszem, który rozpoczął i zaprowadził na ziemi Królestwo Boże.

Kto jest owym „mocniejszym“?

Jest nim zły duch, stąd nazwany „mocniejszym“, że posiada naturalny oręż, „rozum i siłę

aniołów i że prócz tego, pouczony długiem do świadczeniem (o ile Bóg dopuści), szkodzić się stara człowiekowi, party naturalnym pociągiem do złego i nienawiścią Boga.

Któż jest owym „silniejszym“, co djabłu odebrał moc?

Chrystus Pan, który na to przyszedł na świat, aby zniszczyć panowanie szatana (Jan 3, 8), tego księcia ciemności wyrzucić z tego świata (Jan 12, 31) i wyswobodzić nas z pod jego przemocy.

Czemu mówi Chrystus: Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest?

Słowa te dotyczą przede wszystkim faryzeuszów, nie uznających w Chrystusie Mesyasa. Nie chcieli oni z Panem Jezusem walczyć przeciw królestwu szatana, lecz usiłowali raczej lud odwieść od jedności wiary i miłości w Imię Chrystusa. Do Faryzeuszów podobni są wszyscy nauczyciele błędnej wiary, którzy fałszywymi naukami odwołują wiernych od spółnictwa z Chrystusem i Kościołem, jak szatan, ojciec bałamuctwa i błędu. Niechże więc ci, co sądzą, że można razem służyć prawdzie i błędowi, Chrystusowi i światu, zastanowią się nad tem, czy może być średnia droga między prawdą a błędem, Chrystusem a światem. Chrystus żąda stanowczo, abyśmy byli z Nim, albo przeciw Niemu, t. j. z Nim zbawieni, bez Niego potępieni.

Co znaczy: Duch nieczysty chodzi po miejscach bezwodnych?

Natura djabła jest dzika, straszna, groźna. Wygnany z człowieka, broi złe po miejscach, gdzie panuje zniszczenie, grobowa zgnilizna, ciemności, dopóki mu wolno w nich przebywać. (Mat. 8, 28; Tob. 8. 3).

Czemu mówi zły duch: wróć do domu mego?

Bo tam mu tylko dobrze, gdzie go chętnie przyjmują, t. j. u tych, którzy się wprowadzie

oczyścili przez spowiedź i szatana z serca wygnali, ale serce to próżne jest wiary w Boga, nadziei, miłości, dobrych uczynków, a natomiast bogate w przynioty upodobane czartowi, jako to: w lenistwo, pychę, pożydlivość i chciwość. Nie dziw przeto, że takie serca popadają od nowa w grzech i stają się mieszkaniem szatana.

Co znaczą słowa: stają się pośledniejsze rzeczy gorsze, niżli pierwsze?

1. Gdyż powrót do grzechu pociąga za sobą nowe grzechy. Stąd też mówi Ewangelja, że djabł wraca z siedmiu innymi gorszymi duchami, przez co zapewne rozumieć należy siedm grzechów śmiertelnych czyli głównych. 2. Powrót do grzechu utrudnia powrót do Boga, jak wracanie się tej samej choroby utrudnia odzyskanie zdrowia. 3. Przez ustawiczny powrót do złego grzech staje się nałogiem, a nawrócenie niepodobnem. 4. Dalszym skutkiem tego jest zaślepienie duszy, zatwardziałość serca, a ostatecznie utrata zbawienia.

Czemu odezwała się niewiasta?

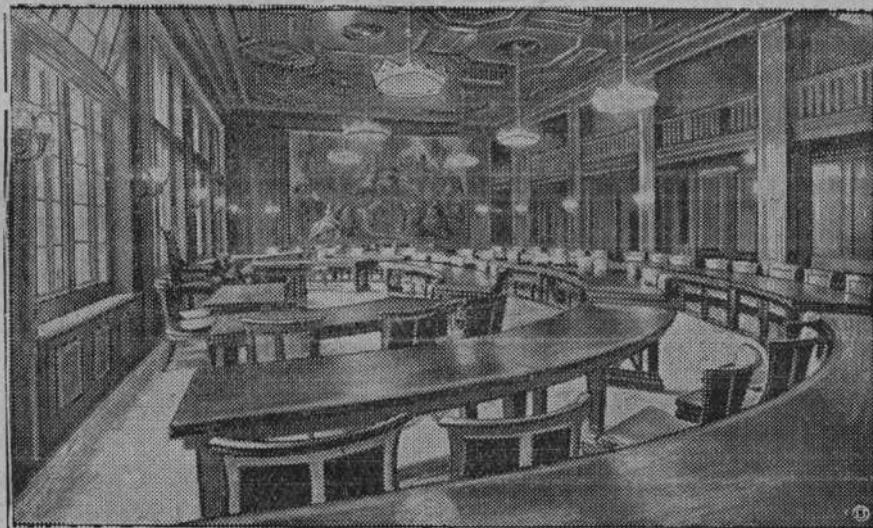
Stało się to z natchnienia Ducha św. na zawstydzenie Faryzeuszów, którzy w zaślepieniu pychy nie chcieli uznać Bóstwa Chrystusowego, gdy tymczasem pokorna kobiecina nietylko w Jezusie Boga uznała, ale i tę szczęśliwą nazwała, która nosiła pod sercem Pana nieba i ziemi.

Dlaczego Pan Jezus nazwał błogosławionymi tych, co słuchają Słowa Bożego i strzegą go.

Gdyż, jak się już wyżej powiedziało, do szczęścia wiekuistego nie dość słuchać Słowa Bożego, lecz trzeba je wykonywać w uczynkach. Ponieważ Maryja, najmiłociwsza Matka Jezusa silnie tego przestrzegala, Pan Jezus o wiele J wyżej za to cenil, niż zato, że Go poczęła, porodziła i wykarmiła.

### Zamach Anglii na 8-godzinny czas pracy.

Na posiedzeniu rady administracyjnej Międzynarodowego Urzędu Pracy oświadczył angielski delegowany Betterton, że Anglja nie jest w stanie podpisać umowy waszyngtońskiej która przepisuje zaprowadzenie 8-godzinną dniówkę we wszystkich krajach. Owa konwencja została uchwalona zbyt pospiesznie bez potrzebnego doświadczenia. Z tego powodu na międzynarodowej konferencji robotniczej w roku 1929 Anglja zażąda rewizję umowy waszyngtońskiej, według której w roku 1919 postanowiono,



aby zaprowadzić powszechnie na świecie 8-godzinną szychtę. Ponieważ w Waszyngtonie przedstawiciel Anglii głosował za zaprowadzeniem 8-godzinnej dniówki, przeto zamach Bettertona na 8 godz. szychtę wywołał wielki oburzenie ze strony przedstawicieli innych państw, które również głosowały w Waszyngtonie ze zaprowadzeniem 8-godzinnej pracy. Nasz obrazek przedstawia wielką salę konferencyjną Międzynarodowego Urzędu Pracy w Genewie, w której obecnie toczą się obrady w powyższej sprawie.



## Pogadanki z dziedziny radja

### Na czym oparte jest działanie radja?

Z pewnością znajdują się wśród czytelników tacy, którzy sobie niejednokrotnie zadawali już to pytanie, ale nie znaleźli odpowiedzi zadawalającej. Niestety nie jest bynajmniej rzeczą łatwą dać odpowiedź wiernie przedstawiającą istotę rzeczy, a jednocześnie dostatecznie zrozumiałą dla ogółu.

Spróbujmy w tem miejscu zobrazować istotę radja w sposób możliwie dostępny i krótki. O ile nam się to uda sami czytelnicy najlepiej osądzą.

Zanim przystąpimy do zastanawiania się nad radjem zadajmy sobie następujące pytanie:

Czemu zawdzięczamy, że ludzie znajdujący się w pewnej odległości od siebie słyszą się nawzajem? Albo, jaką drogą dociera do nas głos jaki wydaje naprz. uderzony młoteczką pręt metalowy?

Otóż wiemy, że pręt na skutek uderzenia zaczyna drgać, drgania te udzielają się cząsteczkom powietrza, znajdującym się w najbliższym sąsiedztwie, cząsteczki bliższe ze swej strony pobudzają do drgania cząsteczki dalsze i tak dalej aż drgania te dojdą do naszego ucha. Podobne zjawisko występuje, gdy rzucimy jakiś przedmiot do wody. Początkowo zaczną się poruszać cząsteczki wody, znajdujący się najbliżej miejsca upadku, a następnie coraz dalsze. Zjawisko to nazywamy rozchodzeniem się fal. Mówimy, że pręt stalowy wywołuje powstawanie fal głosowych w powietrzu. Fale te dochodząc do naszego ucha wprawiają w ruch szereg znajdujących się tam nader delikatnych włókien. Drgania włókien oddziałują na nasz system nerwowy, który doprowadza je do naszej świadomości w postaci dźwięku. Włókna znajdujące się w naszym uchu są różnej długości i każde z nich wrażliwe jest na inny ton. Krótsze są przeznaczone do chwytania wyższych, a dłuższe niższych tonów. Gdybyśmy skrócili pręcik stalowy o którym była mowa, to zacząłby on wydawać ton wyższy, który zostałby wykryty nie przez te same włókna co poprzednio, lecz przez włókna krótsze. Podobne zjawiska, jak przy uderzaniu pręta mają miejsce przy mówieniu, śpiewie lub gwizdaniu. Przy czynnościach tych wprawiamy w drgania włókna głosowe lub wargi i wywołujemy w ten sposób powstawanie fal głosowych w powietrzu. Gdyby powietrza nie było, to nie moglibyśmy słyszeć. Zjawiska, które tu opisaliśmy nie należą co prawda do dziedziny radja, lecz i w radjo mamy fale, tylko nie rozchodzą się w powietrzu lub w wodzie, a w ośrodku o wiele delikatniejszym zwanem eterem. Powietrze jest wprawdzie ciałem również bardzo delikatnem, lecz jeszcze wyczuwalnem (czujemy naprz. wiatr). Powietrze można po należytem ściśnięciu i oziębieniu zamienić w ciecz podobną do wody i tak np. z 1000 litrów powietrza otrzymać można li pół litra płynnego powietrza. Z eterem tego uczynić nie można, jest on substancją tak delikatną, że przenika przez najgrubsze ściany, tak że o ściśnięciu go nie może być mowy.

Istnienie eteru umożliwiło powstanie radja. Zanim się zajmiemy bliżej jego działaniem musimy zapoznać się jeszcze z telefonem. Każdy telefon składa się z dwóch części zasadniczych, mianowicie: z części, do której mówimy, zwanej mikrofonem i części służącej do słuchania, zwanej słuchawką. Najprostsze urządzenie telefoniczne otrzymamy, gdy połączymy mikrofon jednego aparatu ze słuchawkami drugiego, za pomocą dwóch przewodów. Przez obydwie te przyrządy i przez przewody je łączące, przepuszczamy słaby prąd elektryczny.

Drgania powietrzne, powstające przy mówieniu udzielają się specjalnemu urządzeniu przez które przepływa prąd elektryczny. Urządzenie to zmienia opór, stawiony przepływającemu prądowi elektrycznemu w takt swych drgań, prąd więc nieustannie zmienia swą siłę i zmiany te są wiernym odbiciem wspomnianych drgań. W ten sposób dźwięk zostaje jak gdyby nałożony w postaci drgań elektrycznych na prąd przepływający przez mikrofon. Ten sam prąd płynie poprzez przewody łączące dwa aparaty telefoniczne do słuchawek drugiego telefonu. Słuchawki składają się z płytki żelaznej i magnesu. Na magnes nawinięta jest pewna ilość zwojów drutu elektrycznego. Prąd przychodzący z linii, przechodzi przez te uzwojenia i dzięki temu przyciąga płytkę żelazną z większą lub mniejszą siłą zależnie od natężenia prądu. W ten sposób pod wpływem zmiany siły prądu elektrycznego powstają drgania płytki, drgania te udzielają się przylegającym cząsteczkom powietrza i w ten sposób powstaje fala głosowa, którą chwytamy naszym uchem. W skróceniu można powiedzieć, że dźwięk, a raczej drgania powietrza, jemu odpowiadające, chwytane są przez mikrofon. Mikrofon przetwarza je na drgania elektryczne i przesyła za pośrednictwem drutu do słuchawek innego aparatu telefonicznego. Słuchawki zamieniają drgania elektryczne z powrotem w drgania powietrza i w ten sposób dźwięki uchwycone przez mikrofon, zostają odtworzone przez słuchawki.

## ROZMAITOŚCI

### Udekorowanie matki Lindbergha.

Matka bohaterskiego lotnika Lindbergha, która jest, jak wiadomo, profesorem chemji w jednym z kolegów amerykańskich, otrzymała złoty medal za swą pracę pedagogiczną i nominację na dożywotnego członka „National Education Association”.

### Zabił żonę dla szklanki kawy.

Na jednym z przedmieść paryskich mieszkał inwalida wojenny Julian Declerc, krawiec z zawodu. Stan jego zdrowia wymagał ciągłej opieki ze strony młodej żony, która też dniem i nocą z prawdziwym zapaściem się siebie pielęgnowała chorego męża. Ubiegłej nocy Declerc zbudziwszy się nagle zażądał od swej żony, aby podała mu szklankę kawy. Gdy ta, zaspana jeszcze nie spełniła żądania męża natychmiast, Declerc chwycił rewolwer i z zimną krwią wpakował dwie kule w głowę swej żony, która padła na miejscu trupem. Bezpośrednio potem morderca powiadomił sąsiadów o swym zbrodniczym czynie i bez oporu dał się aresztować.

# Skarb Watażki

15) POWIEŚĆ.

— Ani mi się tknąć tego, który żyje jeszcze — zawołał oficer i zaraz sam zeskoczył do nich. Ujrzał przed sobą szereg trupów pokrwawionych, pięciu leżało nieżywych, szósty wydawał jęki rozdzierające.

Fogelwander nachylił się ku rannemu, który dawał jeszcze znaki życia i wydobywając ostatki sił swoich, przemówił słabym głosem:

— Darujcie mi, pożałujcie! Nie dobijajcie mnie, jak tamtych.

Fogelwander z głębokim wzruszeniem patrzył na twarz nieszczęśliwego i nagle zawołał:

— Trokim watażka!

Ranny spojrzał rozgorzałym od gorączki wzrokiem na oficera i znowu błagać począł słabym głosem:

— Na Chrystusa Zbawcę, na Dziewicę Najświętszą żyć mi dajcie! Zostawcie mnie tu, niech sam skonam spokojnie... Wielkie grzechy pała duszę nędzną, ale Bóg miłosierny!

— Uspokój się, Trokim — rzekł Fogelwander łagodnie — uspokój się, nikt już nie godzi na twe życie...

— Co wam życie moje, jeśli żyć będę — jęczał coraz słabszym głosem watażka — dajcie mi zginąć spokojnie... otzginę jak pies... ale niech choć jeszcze Bóg się pomodłę.

I modlitwa, która długo może nie powstała na ustach zbrodniarza, wydobyła się z piersi rannego.

Fogelwander wyskoczył znowu na stok szańca.

— Podoficer! — zawołał — rozkazuję ci, a nawet proszę, abys wydobyl zaraz tego rannego z fosi, ale lekko i ostrożnie. Miej litość nad nim, boś ty żołnierz, a kiedy ci Bóg przeznaczy konać na polu boju, któż ci litością wynagrodzi.

Gwardjak w jednej chwili uczynił, jak mu Fogelwander rozkazał. Żołnierze podniosłszy ostrożnie rannego wywindowali go na stok wałów i złożyli na noszach.

— A teraz... naprawdę nie wiem co począć z tym nędzarzem — wyrzekł Fogelwander.

Do szpitala nie chciał go oddać, bo znaczyłoby to pozbywać się osoby Trokima, który skutkiem właśnie co opisanego wypadku, w razie gdyby wyzdrowiał, mógł teraz pozostać jego własnością. U siebie przechowywać umierającego było niepodobna.

Fogelwander znalazł się w dziwnym kłopotcie. Nagle myśl szczęśliwa zaświtała mu w głowie.

— Zanieśmy go opodal, do klasztoru OO. Karmelitów — rzekł do sierżanta i poszedł naprzód.

Żołnierze szli za nim z rannym, którego Fogelwander kazał nakryć długim płaszczem. Tak staneli przed furką klasztorną.

Fogelwander kazał złożyć rannego na ziemi, sam zaś silnie dzwonić począł do furty.

W klasztorze już nie spano; oficer niedługo czekał na otwarcie.

— Muszę się natychmiast widzieć z ojcem przeorem — rzekł rozkazującym głosem do furcjana.

O łźwierny przełękniiony zaprowadził oficera do O. przeora. Zakonnik ten, siwy jak gołąb staruszek, słynny w całym Lwowie ze świątobli-

wości i cnót, znał osobiście naszego oficera. Choć Fogelwandra najczęściej pełniła służbę na szanckach karmelickich, a przeor był nawet jej kapelanem i spowiednikiem.

— Laudetur Jesus Christus! — rzekł zdziwiony starzec — kogo tu widzę? rotmistrza, o rannej zorzy?...

— Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje — odparł Fogelwander — dał nam obu Bóg grzeszną, nędzną duszę, której nie godzi się puszczać z brzemieniem zbrodni ze świata... Ojcie kochany, przynoszę ci ciężko rannego, może już konającego opryszka, którego przy wczorajszym buncie śmiertelnie postrzelono, a dziś dobić chciano. Przeszkodziłem temu, bo ranny modlił się i prosił o pocieszenie kapłańskie... Masz pewnie, ojcie, celkę pustą, oddaj ją dla rannego, póki nie umrze, lub nie wyzdrowieje.

Przeor zgodził się chętnie na prośbę Fogelwandra. Trokim za chwilę był w małej celce, na schludnym łożu mniszem. Obmyto mu rany i przewiązano na przedce.

Fogelwander poprosił gwardjana o sekret, a otrzymawszy przyrzeczenie tajemnicy, wybiegł z klasztoru i pospieszył do lekarza Bambara i uprosił go, aby natychmiast udał się do rannego i dał mu pomoc lekarską. Bamber uspokoił także rotmistrza w obawach o Porwisza, który oprócz silnego wstrząśnienia nie odniósł żadnej niebezpiecznej rany i lada dzień spodziewa się zupełnego wyzdrowienia.

Dopiero teraz uczuł Fogelwander znużenie po tylu silnych wrażeniach. Udał się do swego pomieszczenia i zasnął snem głębokim. Obudził się dopiero po południu i zaraz począł rozważać swe położenie. Plan cały został obalony.

Szachin pod tym tylko warunkiem zgodził się wymienić nieznaną za Trokima, jeżeli Fogelwander sam do Brodów dostawi mu osobę watażki. To stało się teraz niepodobieństwem. Cóż czynić teraz? Zapomnieć o wszystkim, zamknąć uszy przed echem owego jęku, wzywającego pomocy i ratunku? Nie! to było niepodobna.

— Zginę raczej, a wydrę tę ofiarę ze szpon Szachina — zawołał Fogelwander, gdy wtę wszedł do pokoju niski opasły człowieczek. Był to dr. Bamber, lekarz garnizonu lwowskiego, który na chwilę tylko wpadł do Fogelwandra, przynosząc mu raport co do stanu watażki.

— Doktorze, jak na zawołanie przybywiesz! — zawołał Fogelwander. — Jak się mają moi pacjenci? O biednym Porwiszu wiem już, że nic mu się nie stało, ale o tego rannego hajdamaka mi chodzi. Czy byłeś u niego w klasztorze?

— Byłem trzy razy już i jeszcze raz pójdę dzisiaj.

— No jak się ma, umrze czy żyć będzie?

— Ale żyje i żyć będzie. Obie kule już wyciągnąłem.

— Więc powiadasz, że żyć będzie z pewnością? — powtórzył Fogelwander — czy tylko nie mylisz się doktorze?

— Doktor Bamber nigdy się nie myli!... Ten rozbójnik nie wart takiego wypadku i takiego doktora. Ma szczęście opryszek! Za dwa tygodnie możesz strzelać do niego, jak się zbuntuje przy robocie.

(Ciąg dalszy nastąpi).